Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 15 WRZEŚNIA NUMER 22

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: — **D. J.** Międzynarodowa Unja Wolnomyślicieli uchwalona! **J. Krzesławski** — Kartki z podróży. **Stan. Adamowicz** — Czy Wolter nawrócił się przy śmierci? **Marjan Wawrzeniecki** — „Piękno“ i t. z. „pornografja“. **Kronika. Mała kronika. Z prasy.** Z listów do Redakcji. Odpowiedzi Redakcji.

Międzynarodowa Unja Wolnomyślicieli uchwalona!

(wejdzie w życie z d. 1 stycznia 1932 r.)

A więc stało się, co było żywem pragnieniem miljonowej już dziś armji rycerzy wolności, postępu i światła!

W dniach od 4 — 7 września r. b. na Kongresie międzynarodowym Wolnej Myśli w Berlinie zapadły decyzje, które stanowić będą moment historyczny w dziejach międzynarodowego ruchu wolnomyślicielskiego! Decyzje te dowiodły, że wolnomyśliciele całego świata zdają sobie doskonale sprawę ze swej roli dziejowej, że uświadomili sobie należycie, czem są i czem być powinni, jako zastęp szturmowy postępu kulturalno-społecznego, że dali dowód dojrzałości politycznej, która ani nie lekceważy, ani nie raczy się nie liczyć z wymaganiami i warunkami współczesnego życia, nie zamyka się w wieży z kości słoniowej filozoficznej zadumy nad odbywającemi się w jej oczach procesami dziejowemi — lecz procesom tym pragnie nadać zgodny z rozumem kierunek w imię ideałów wypiastowanych przez najlepszych synów ludzkości. Zgłuszono wreszcie strunę, która rozbrzmiewała nieco przydługo motywem „czem jesteśmy“, a uderzono w „strunę drugą: w czynów stal“, w strunę, która ma powiedzieć światu, czem chcemy być i czem będziemy, my, jako wolnomyśliciele, w rozwoju cywilizacyjnym i społecznym ludzkości.

* * *

Odkładając do następnych numerów szczegółowsze sprawozdanie z kongresu berlińskiego, na którym nastąpiło połączenie Międzynarodowej Federacji Związków Wolnomyślicielskich w Brukseli z Międzynarodowem Stowarzyszeniem Wolnomyślicieli Proletarjackich w Wiedniu (z biurem w Pradze Czeskiej), chcemy obecnie — choć w paru słowach — dać krótkie sprawozdanie z przebiegu kongresowych obrad.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że kongres wypadł imponująco nietylko pod względem ideowym, ale i pod względem organizacyjnym. Był on — zjazdem przedstawicieli dwu wymienionych powyżej międzynarodowych organizacyj wolnomyślicielskich, którzy na Kongresie tym mieli zreferować swoje postulaty, dotyczące głównego jego celu.

Poza rozważaniem zagadnień, podanych w specjalnych referatach (o czem napiszemy później), głównem zadaniem Kongresu było doprowadzenie do skutku zaproponowanego w Luxemburgu zjednoczenia obu międzynarodówek. Przed kongresem sprawę tę wielokrotnie omawiali przedstawiciele Brukseli i Wiednia, a mian. w imieniu Brukseli — przewodniczący dr. M. Terwagne, w imieniu zaś Wiednia — przewodniczący Niemieckiego Związku Wolnomyślicieli (Deutscher Freidenker - Verband) Max Sievers. W swych pertraktacjach wysuwali oni tylko takie punkty, które dotąd obie międzynarodówki między sobą r ó ż n i ł y, przygotowując cały materjał omówiony w szczegółach na Zjazd berliński, gdzie oba te stanowiska miały być ostatecznie uzgodnione i ewent. przyjęte.

Obie strony przyjechały na Kongres z mocnem postanowieniem doprowadzenia połączenia do skutku, bez dążności wszakże „pochłonięcia“ jednej ideologji przez drugą.

Ciekawe przedwstępne debaty na temat połączenia miały miejsce w dniu 4 b. m. w własnym pięknym gmachu „Freidenkerhaus“. (Gneisenau str. 41) w obecności obu egzekutyw oraz delegatów z Anglji, Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Francji, Holandji, Luxemburga, Niemiec, Polski, Portugalji i Szwajcarji. (Delegatowi z Italji odmówiono na kongres paszportu. Powitania nadesłali towarzysze z Ameryki Północnej i Łotwy). Z głosów tych można było stwierdzić, że ani jedna ani druga strona, przez zamierzone połączenie nie robiła z siebie „ofiary“, obie bowiem zdawały sobie doskonale sprawę, że tylko wspólna i skoordynowana praca może znakomicie wpłynąć na rozwój Myśli Wolnej, że zjednoczonemu wstecznictwu i kołtuństwu międzynarodowemu należy za wszelką cenę przeciwstawić j e d n o l i t y f r o n t antyklerykalny.

Wszyscy też bez wyjątku mówcy, doskonale orjentujący się w politycznej sytuacji międzynarodowej i każdego kraju zosobna, nie wysuwali i nie mogli znaleźć jakiegokolwiek poważniejszego zastrzeżenia (wobec wzrastającej wszędzie reakcji polityczno-społecznej), przeciwko zlaniu się obu międzynarodówek w jedną organizację ogólną, z jednem biurem i pod jednym przewodni-

cącym. Nikt z mówców ani jednem słowem nie wyraził obawy, aby przez połączenie to Myśl Wolna miała w swym rozwoju doznać uszczerbku, spłycenia lub uwstecznienia, lub miałaby stracić na sile i doniosłości kulturalnej. Przeciwnie: belgowie i francuzi kładli szczególny nacisk na niezbędność podłoża społecznego w dalszej pracy wolnomyślicielskiej, na niemogące ulec zakwestjonowaniu dodatnie zjawisko łączenia dążności szerokich mas pracujących do wyzwolania duchowego równolegle z wyzwoleniem społecznem,

Niektórzy delegaci, jak holendrzy, polacy, szwajcarowie, sami będąc poglądów socjalistycznych, zastrzegali się tylko, aby „zewnętrzne“ oznaki unji nie utrudniały pracy, wśród sfer, dotąd dla spraw społecznych „neutralnych“ (nijakich, obojętnych). Jest to szczegół drobny, a nie zasadniczy, bowiem dla większości delegatów o zapatrywaniach socjalistycznych — pokujące jeszcze zjawisko „neutralności“ pewnych odłamów inteligencji w stosunku do dążeń świata pracy jest stanem, który mija i rozprasza się jak mgła w słonecznych promieniach rzeczywistości.

Debaty te stanowiły właściwie rdzeń całego zjazdu zjednoczeniowego. Na podstawie wygłoszonych zdań i poglądów, wybrano na tej konferencji ciało z 6 osób (Komisję sześciu) dla opracowania wytycznych dla nowej międzynarodówki i przedstawienia ich do zatwierdzenia na plenum kongresu.

Zanim podamy poniżej treść uchwały i podstawowy paragraf zjednoczonego statutu rzeczonej „Komisji sześciu“, zaznajomimy w krótkości czytelników z przebiegiem reszty dni kongresowych.

Wieczorem, w d. 4 bm. w sali zebrań robotniczych „Neue Welt“ (Nowy Świat) odbyły się dwa wielkie zgromadzenia tysięcy uczestników członków robotniczych organizacyj politycznych, zawodowych, sportowych, oświatowo-kulturalnych — a nadewszystko — wolnomyślicielskich, jakoteż młodzieży — a nawet najmłodszych harcerzy. Nastrój był niezwykle uroczysty. Sale całe w czerwieni. Organizatorom chodziło o zadokumentowanie międzynarodowego charakteru zjazdu i przedstawienie swym członkom delegatów zagranicznych oraz o wykazanie potrzeby zjednoczenia obu międzynarodówek. Chodziło też o to, aby przekonać delegatów zagranicznych, że dzisiejsze Niemcy nie są dawnemi Niemcami. Zgromadzenie rozpoczął przewspaniały występ młodzieży robotniczej w formie chóru mówionego i recytacyj o treści ściśle społecznej. Autor tego wielce podniosłego słuchowiska (Bruno Schönlank) ułożył je specjalnie na Kongres. Młodzież składa oświadczenie swej niezłomnej chęci walki z reakcją i czarnym upiorem kleru. W takt marsza doskonale zgranej orkiestry, wkraczają na salę setki chorążych z czerwonemi sztandarami — tak że większość ich nie zmieściła się na podjum.

Wrażenie było tak potężne, że niektórym uczestnikom trudno było opanować wruszenie. Następują powitania. Mowy

imponują głębią myśli i przepojone są pragnieniem nowego i wolnego życia. Postaramy się w miarę możności podać treść tych i następnych przemówień. Na uwagę zasługuje mowa ob. Terwagne'a, niezwykle wzruszonego i olśnionego nieoczekiwanem w swej potędze widowiskiem:

„To, co dziś tu widziałem, pozostawi na całe życie niezatarte wrażenie. Widzę i rozumiem siłę organizacji. Wzywam do wspólnego wysiłku przeciwko wojnie i kapitalizmowi. Hasła te winny być obowiązkiem wolnomyślicieli, bowiem oni jedni, złączeni, mogą obudzić sumienie międzynarodowe. Dwie wrogie nam potęgi — faszyzm i klerykalizm, Mussolini i papież, mimo, iż okazują sobie ciągłą wzajemną pomoc, będą musiały nam ulec.

Dwa nasze narody[1]) zdziesiątkowały się wzajemnie; obecnie winny się połączyć. Wolny duch przygotowuje tę przyszłość w walce z wszystkiem, co mu dziś narzuca swą supremację: w walce przeciwko kapitalizmowi i kościołowi. Nasza walka musi być realna. Nasze obie międzynarodówki muszą się bratnio połączyć".

W dniu 5, 6 i 7 b. m. odbywały się w dawnej pruskiej Izbie Panów plenarne posiedzenia Kongresu. W dn. 5 b. m. przewodniczący Terwagne komunikuje, że wybrana dnia poprzedniego komisja doszła do zupełnego porozumienia i że od 1 stycznia 1932 r. będzie istniała jedna tylko międzynarodówka wolnomyślicielska. Oświadczenie to przyjęto do wiadomości z niesłychanym entuzjazmem.

Następują powitania delegatów ze strony partji socjalno-demokratycznej Niemiec i jej frakcji parlamentarnej, wolnych związków zawodowych, frakcji socjalistycznej sejmu pruskiego, Ogólnego Związku Przyjaciół Dzieci, Związku wolnych zrzeszeń szkolnych.

D-r August Siemsen z Jeny wygłasza niezwykle głęboko ujęty referat na temat „Problemat wychowania młodzieży". Po dyskusji, bardzo poważnie prowadzonej — dalsze debaty zostały odłożone do dnia następnego.

W dn. 6 b. m., w niedzielę, przed referatami uczczono przez powstanie pamięć zmarłego Augusta Forela (zob. W. P. Nr. 20), poprzedzone krótkiem wspomnieniem przez delegata Szwajcarji o tym wielkim uczonym i konsekwentnym wolnomyślicielu, należącym nietylko do Szwajcarji — ale do całego świata. Zmarły w ostatnich czasach wypowiedział się otwarcie za hasłami socjalistycznemi i przeszedł do szeregów partji socjalistycznej.

Niezwykle ciekawe referaty ogłosili w tym dniu:

1) Boulanger — (Francja) — O kolonialnej polityce kościołów.

2) Max Siewers — (Niemcy) — Klerykalizm i faszyzm.

W poniedziałek dnia 7 b. m. wygłosił referat J. Hoving (Holandja) p. t. „Wiedza, technika i metafizyka", poczem prze-

---

[1]) Niemcy i belgowie.

wodniczący odczytał i poddał pod głosowanie nowy statut[2]) i rezolucję wybranej komisji do spraw zjednoczenia obu organizacyj międzynarodowych, które przyjęto jednomyślnie i entuzjastycznie.

Zasadniczy § 2 statutu i rezolucja brzmią, jak następuje:

§ 2 Statutu

Celem połączenia jest:

a) Propaganda idej racjonalistycznych przez połączenie tych wszystkich, którzy uznają potrzebę wyzwolenia ludzkości nietylko pod względem duchowym lecz i społecznym.

b) Stworzenie wspólnych programowych zasad dla zjednoczonych związków.

c) Ujednostajnienie i przeprowadzanie wspólnej akcji.

Rezolucja

Zebrani na wszechświatowym kongresie wolnomyślicieli w Berlinie (5 — 7 września 1931 r.) delegaci organizacyj, należących z jednej strony do Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich, z drugiej zaś — do Międzynarodówki Proletarjackich Wolnomyślicieli zjednoczyli się do wspólnej pracy w „Międzynarodową Unję Wolnomyślicieli". Mając jeden cel, delegaci mogli stwierdzić na podstawie rozważań kongresowych, że zarówno ich drogi, jak i ich metody są zasadniczo zgodne.

W chwili, gdy kościół wsparty o swą materjalną potęgę i wyzyskujący przez swój aparat organizacyjny bezpośrednie wpływy polityczne, nie wzdraga się łączyć z faszyzmem, z owem krwawem narzędziem reakcji; w chwili, gdy kościół staje się główną podporą reakcji kulturalnej, ruch wolnomyślicielski nie może się zadowalać wyłącznie metodami naukowego uświadamiania, lecz musi stanąć na froncie bezpośredniej walki kulturalnej chwili obecnej w związku z politycznym stanem rzeczy.

Ruch wolnomyślicielski nie jest związany z żadną partją polityczną, ani też w żadnej partji się nie mieści; jego myślą przewodnią—jest socjalizm; jego celem—ustrój społeczny politycznego, ekonomicznego i duchowego wyzwolenia. Albowiem tylko ustrój socjalistyczny może nam zapewnić nieograniczony rozwój Myśli Wolnej. Z tego względu ruch wolnomyślicielski stawia sobie za zadanie: — popieranie partyj socjalistycznych w ich walce z faszyzmem.

Międzynarodowy ruch wolnomyślicielski podkreśla w szczególności swą solidarność z partjami politycznemi i związkami zawodowymi w ich walce z faszyzmem.

Celem spełnienia tego zadania niezbędną jest rzeczą stworzenie we wszystkich krajach masowego ruchu wolnomyślicielskiego. To musi się nam udać, ponieważ rozwój gospodarczy i doświadczenie polityczne pomaga uświadomieniu mas.

---

[2]) Podamy go w całości w jednym z najbliższych N-rów W. P.

Miljony bezrobotnych rozumieją, że ustanowiony z łaski bożej ustrój kapitalistyczny nie może już wyżywić własnych niewolników, gdy jednocześnie państwo dostarcza kościołowi nadal niesłychanych środków z funduszów publicznych.

Religijne nakazy moralne stają się urągowiskiem, gdy dla zysków niesłychane ilości żywności i odzieży są niszczone, a jednocześnie miljony ludzi głoduje i niema się czem przyodziać.

W czasie przeraźliwego kryzysu gospodarczego, jakiego ziemia nasza nie przeżywała, buduje się nowe kościoły, a jednocześnie miljony ludzi nie mają dachu nad głową.

W epoce agonji kapitalizmu, połączonej z najcięższemi wstrząsami społecznemi — obowiązkiem wszystkich postępowych ludzi jest przyłączenie się do walki z polityczną i kulturalną reakcją.

* * *

Jak widzimy — mocno, jasno i rozsądnie!

Z przebiegu rozpraw kongresowych można przyjść do wniosku, że rozwój ruchu wolnomyślicielskiego we wszystkich częściach świata przybiera potężne rozmiary. Nie jest to już indywidualne rozmyślanie na tematy oderwane, a konkretna praca i dążenia wielkiej klasy społecznej, torującej światu drogę do lepszej przyszłości. Można tylko żałować, że niektórym tylko delegatom zostało umożliwione naoczne i bezpośrednie zetknięcie się zarówno z przedstawicielami tego ruchu, jak i z samymi jego pionierami i licznymi szeregowcami. Z prowadzonych rozmów, można się było przekonać, jak wysoko pod względem intelektualnym stoją ci ludzie, którzy wszak biorą się codziennie za bary z tyranją i wstecznictwem — a walka ze zmorą klerykalizmu nie stanowi dla nich miłego urozmaicenia kontemplacyjnych rozmyślań. — Ci ludzie biorą na siebie wielką odpowiedzialność wobec historji, wobec kultury i najbliższego pokolenia. To ani dojutrkujące sobki ani wiecznie skwaszeni malkontenci—lecz ludzie reagujący silnie i rzeczowo na każdą nierówność i niesprawiedliwość społeczną, mimo panoszącego się „gada“reakcji i strasznej nędzy gospodarczej. To ludzie, którzy żyją i wiedzą, że tylko w działaniu i w walce wytapia się szlachetny kruszec naszej osobistej i społecznej wartości. Tembardziej, gdy ta walka jest walką o duchowe wyzwolenie człowieka.

Kler wszystkich wyznań zna dokładnie moralną siłę wolnomyślicieli społecznych i stara się w swej z nimi walce imać innych środków — aniżeli nasz rodzimy ciemny kler żydowsko-katolicki. Nic im to jednak nie pomoże! Wszyscy jesteśmy pewni skutków i wyników naszej z nimi walki!

Zwraca uwagę niezwykle duży udział kobiet w pracach wolnomyślicielskich w Niemczech.

Uczestnicy kongresu rozjechali się w jak najlepszym usposobieniu, zdając sobie sprawę, że „po dniu święta nastał tydzień czynu“.

* * *

Jako delegaci na Zjazd berliński wyjechali z Warszawy: ob. Fr. Andrzejewski, G. Diatłowicki, D. Jabłoński oraz dr. Z. Mierzyński z Łodzi.

Sekretarjat nowej Unji będzie się znajdował do następnego kongresu w Pradze Czeskiej. Na sekretarza egzekutywy powołano prof. Th. Hartwiga. Przewodniczącym został wybrany ob. dr. Terwagne.

D. J.

Kartki z podróży

I

PATRON ZGUBIONYCH PRZEDMIOTÓW

Żaden może inny kraj w Europie nie jest stworzony w takiej mierze do łączenia turystyki z dewocją religijną, co Włochy. Poczynając od 1925 roku, co rok niemal jest reklamowana jakaś uroczystość religijna we Włoszech, a cudzoziemcy, zgłaszający się na tę uroczystość, otrzymują oprócz odpuszczenia grzechów, inny jeszcze odpust, w postaci zniżki na bilecie kolejowym. Najpierw był rok jubileuszowy 1925, który, dziwnym zbiegiem okoliczności, przeciągnął się jeszcze na rok następny, potem uroczystości ku czci św. Franciszka z Assyżu, również trwające dłużej, niż przez rok, wreszcie w tym roku przypada siedemsetna rocznica śmierci św Antoniego Padewskiego, nie gorzej, niż poprzednie, reklamowana.

Faszystowski rząd włoski, pozornie kłócący się z Watykanem, idzie z nim ręka w rękę tam, gdzie chodzi o interes materjalny, bo nietylko udziela wszelkich możliwych zniżek kolejowych, lecz nawet drukuje znaczki pocztowe propagandowe. Przed dwoma laty widzieliśmy znaczki z podobizną św. Franciszka, teraz zaś mamy św. Antoniego na łożu śmierci, św. Antoniego czyniącego cuda, katedrę w Padwie i t. p.

Reklama opłaca się nienajgorzej. Przyczynia się do tego nietylko bliskość Wenecji (godzina drogi koleją), o którą ocierają się wszystkie fale turystyczne, napływające z całego świata, i którą niedawno połączono z Padwą tamą i wygodną koleją elektryczną, lecz i szczególna popularność św. Antoniego we Włoszech i za granicą. Każdy święty, jak wiadomo, posiada swoją specjalność. Są specjaliści od bólu zębów, od gaszenia ognia, od szczęśliwych małżeństw. Otóż św. Antoni jest, jak wiadomo, specjalistą od znajdowawania zagubionych przedmiotów: u niego należy wszelkie zguby reklamować. Ponieważ zwyczaj gubienia rzeczy jest dość powszechny, a przykrość wynikła z tego powodu bywa niekiedy b. duża, święty ten zyskał wielki rozgłos i popu-

larność. Należy tylko pomodlić się do św. Antoniego, a przędmiot zgubiony albo się znajdzie, albo się nie znajdzie.

U nas, zwłaszcza wśród dzieci, cieszy się w podobnych wypadkach wielką popularnością następujący czterowiersz:

„Święty Antoni Padewski,
Obywatelu(!?) niebieski!
Niech się dzieje wola twoja,
Niech się znajdzie zguba moja“.

Modlitwa ta w ten sposób jest ułożona, że daje świętemu zawsze furtkę wyjścia. Zguba albo się znajdzie, to jest stanie się zgodnie z intencją petenta po myśli ostatniego wiersza modlitwy, albo, jeśli się nie znajdzie, będzie spełniona wola świętego (niech się dzieje wola twoja) i nic się nie znajdzie. I w tym i w drugim wypadku święty ma rację: autorytet jego nic nie ucierpi. I rzeczywiście nie ucierpiał, choć minęło 700 lat od jego zgonu.

Na modlitwach się zazwyczaj nie kończy. Petent chce się czasami zaasekurować i obiecuje świętemu w razie odnalezienia zguby różne świadczenia. To też ołtarze jego bazyliki zdumiewają obfitością wotów. Widocznie petenci byli ludźmi, umiejącemi dotrzymywać danego słowa, i w niczem nie przypominali owego rosjanina, o którym mówi w swych pamiętnikach arcybiskup Feliński. Rosjanin ów obiecał świętemu Mikołajowi grubą woskową świecę w razie spełnienia jego życzeń, gdy zaś swój cel osiągnął, zaczął naśmiewać się ze świętego z powodu jego łatwowierności: „Ach, ty durak! I ty mogłeś uwierzyć? Masz teraz za swoje!“

Nienajgorzej powodzi się świętemu w Padwie, w tem cichem prowincjonalnem, bardzo czystem i schludnem miasteczku o wspaniałej przeszłości, o której świadczą mury i dziedziniec prastarego uniwersytetu, kształcącego przed wiekami tylu znakomitych polaków. Wielka katedra ku czci świętego, zwana popularnie Il Santo (Święty), dominuje nad całem miastem: widać ją zewsząd zdaleka.

— Pan pewno przyjechał odwiedzić naszego świętego patrona? pytają przyjezdnego w każdym niemal hotelu.

Całe miasto ze świętego czerpie zyski, kupcy, hotelarze, tragarze. Rząd wybitnie antyklerykalny spotkałby się z dużemi trudnościami w Padwie. Na razie przynajmniej. Duch czasu powoli żłobi dawne tradycje. W Medjolanie, w Rzymie — coraz częściej kościoły stoją pustkami. Turystów, modlących się z Baedekera[1]) częściej można tam spotkać, niż wierne owieczki z książkami do nabożeństwa w ręku.

Zaglądamy do katedry, gdzie spoczywają zwłoki świętego, pięknej, jasnej, tonącej w słońcu, w przeciwieństwie do ponurego i mrocznego tumu medjolańskiego. Jedna z kaplic nosi nazwę polskiej; wybudowana została bowiem przez

---

[1]) Znany wydawca przewodników po Włoszech i innych krajach

jedną z polskich rodzin arystokratycznych. W górze obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej — poniżej wersety z hymnu „Boże coś Polskę". Czytam i patrzę: usunięto wszystkie wiersze, mające charakter patrjotyczny, bez względu na rym, pozostawiając jedynie ustępy treści religijnej. Nie chciano się widocznie narażać ówczesnemu caratowi. Bóg arystokratów był po wszystkie czasy miłośnikiem starego porządku. „Niech się polacy modlą, czczą cara i wierzą..."

(d. c. n.) *J. Krzesławski*

Czy Wolter nawrócił się przy śmierci?

„Zmiażdżmy gada!"
Wolter

„Cały dzień przemyśliwałeś złośliwość, języku podstępny" (Totam diem malitiam cogitasti, lingua dolosa), powiada jeden z psalmów. Oto zdanie, które wybornie stosuje się do agentów zaświatowości wszelkich odcieni! Jeżeli bowiem kto, to właśnie oni opierają się na kłamstwie i fałszowaniu prawdy, dla mącenia ludzkiego rozsądku w wiadomym dobrze celu. Dowodów mamy na to aż nadto.

W każdej szkole, od powszechnej począwszy, a na uniwersytecie skończywszy, kler walczy najohydniejszemi metodami z ludźmi wielkimi i dobrze dla ludzkości zasłużonymi, jeżeli tylko nie pracowali oni dla jego interesu. Któż z nas np. nie słyszał o Wolterze, który miał się „w ostatniej chwili" nawrócić — jak głosi kler — a według innej wersji: chciał się tylko nawrócić, lecz księdza doń nie dopuszczono? „Na nic wszelka mowa, wolnomyślne zasady i niezależna filozofja — mówi kler, a powtarzają dewotki — bo w ostatniej chwili każdy bezbożnik, heretyk i bluźnierca przeraża się własnych czynów i ze skruchą odwołuje błędy, pojednawszy się z bogiem". Sam to słyszałem wielokrotnie z ust księży.

Niby to nie szkodziło, gdyby tego rodzaju androny mówiono ludziom, dobrze zaprawionym w walce z klerem, z tą awangardą wszelkiej ciemnoty; człowiek bowiem myślący niełatwo uwierzy na „słowo kapłańskie", lecz sięgnie do źródeł i rzecz zbada gruntownie. Gorzej jest, gdy tego rodzaju oszczerstwa i kalumnje głosi się z ambon wobec bezkrytycznych mas lub zatruwa niemi systematycznie dusze młodzieży. Bo wzmianki o nawróceniu się Woltera figurują nawet w niektórych podręcznikach do „religji". Jak sowy i nietoperze, unikające światła dziennego i łowiące zdobycz w nocy, tak słudzy i propagatorowie ciemności, stronią od światła nauki a otaczają się ciemnościami przesądów i niewiedzy, by łatwiej chwytać naiwnych i głupców.

Wróćmy jednak do Woltera. Urodził się on roku 1694 a umarł 1778 w Paryżu. Wychowywany przez jezuitów, miał jednak umysł natyle genjalny i potężny, by o własnej mocy przejrzeć całą nicość tych nieprzyjaciół ludzkości oraz cały bezmiar naiwności wierzeń religijnych. Wyzbywszy się przesądów — właściwie nie miał ich nigdy — wcześnie rozpoczął działalność literacką, burząc wytrwale „złote cielce" i „miażdżąc gada" głupoty i fanatyzmu. Ilość jego dzieł jest ogromna (70 tomów). Pisał dramaty, tragedje, komedje, dzieła historyczne i filozoficzne, rozprawy moralne i społeczne, poezje, listy etc, etc. Jest to najwybitniejsza postać XVIII-go stulecia, t. zwanego Wieku Oświecenia. On go stworzył, on ugruntował. Nauczył ludzi myśleć krytycznie i cenić własną godność. Przedtem bowiem byli niewolnikami przesądów społecznych (feudalizmu) i religijnych. Kto odważył się przeciw nim wystąpić, ginął na torturach lub na stosie. Los taki spotkał np. Giordana Bruno. Wolter był szczęśliwszy. Był on jak ten szlachetny starzec, który sadzi drzewa, choć wie doskonale, że owocu ich już pożywać nie będzie. Ale sadzi je — dla innych. Owoc ten — to Wielka Rewolucja francuska, która, jak wszyscy zgodnie zaświadczają, jest dziełem Woltera, choć jej już nie doczekał. Za życia zaś swojego cierpiał dużo za prawdę i dla prawdy, gdyż działalnością swoją obudził czujność kleru i władz ówczesnych, które wtrąciły go do Bastylji, gdzie przesiedział 2 lata, a potem zmusiły uchodzić do Anglji i Szwajcarji. Że uszedł z życiem, zawdzięczał jedynie swej sławie i miłości u ludu, na której załamała się bezsilna nienawiść kleru.

Pod koniec życia powrócił do Paryża, gdzie stał się przedmiotem najgorętszych owacyj ze strony publiczności (w lutym 1778 r.). Rzucono się do całowania jego rąk i szat. A oto, co pisze jeden ze współczesnych o tej manifestacji:

„Biust jego w teatrze został uwieńczony wśród oklasków, okrzyków radości, łez entuzjazmu i czułości. Aby wyjść, musiał przechodzić przez gęsty tłum, zgromadzony na jego drodze; był już starcem i ledwie się trzymał na nogach, lecz służba, dodana mu do pomocy, była niepotrzebna, bo za jego zbliżeniem się robiono mu miejsce z najgłębszym szacunkiem; każdy uważał sobie za zaszczyt podtrzymać go przez moment na schodach; co krok ofiarowano mu swą pomoc; zazdroszczono, jeśli ktoś rościł sobie prawo do podtrzymywania go zbyt długo. Widzowie towarzyszyli mu aż do jego mieszkania. Okrzyki „Niech żyje Wolter!" rozlegały się wokół niego. Rzucono się do jego nóg, całowano jego szaty. Żaden człowiek nie odebrał bardziej wzruszających oznak szacunku i miłości publicznej, nigdy genjusz nie był uczczony hołdem bardziej pochlebnym. Hołd ten nie był zaś wynikiem jego potęgi, lecz dobra, które czynił. Gdyby był tylko wielkim poetą, nie byłby odebrał nic prócz oklasków; łzy, które płynęły, były darem dla filozofa, który potargał

kajdany, krępujące rozum i obronił sprawę ludzkości“. (Condorcet, Vie de Voltaire). Trzeba bowiem wiedzieć, że Wolter był najgorętszym miłośnikiem i przyjacielem ludzkości i był czuły na wszelką nędzę. „Wolter — pisze Boy w przedmowie do „Powiastek filozoficznych“ Woltera o jego działalności w Szwajcarji —stwarza dokoła siebie cały dwór, kolonje (dla ubogich p. n.), fabryki, buduje dobrobyt otaczającej go ludności, rzuca się wszędzie, gdzie mu nadarza się sposobność bronić prześladowanych, zwłaszcza, gdy chodzi o fanatyzm religijny“. Tak było z głośną sprawą Jana Calasa, skazanego na śmierć za rzekome zamordowanie syna, który się powiesił. Wystąpieniami swemi Wolter ocalił skazanego od śmierci, przywrócił mu cześć i skonfiskowany majątek. W podobny sposób przyczynił się do rehabilitacji pośmiertnej gen. Lally-Tollendala, adoptował opuszczoną przez wszystkich wnuczkę Corneille'a i t. d. Można śmiało powiedzieć, że stu biskupów razem wziętych nie dokonało tylu czynów miłosierdzia i miłości bliźniego, ile ich zrobił ten, którego tak nienawidzili.

Jakaż śmieszna i płytka musi się wobec tego wydawać mowa św. Augustyna, który w swojem „De civitate dei“ księga XIX, rozdział 25 uroczyście stara się nas przekonać, że nie może być prawdziwych cnót tam, gdzie niema prawdziwej, czyli katolickiej, religji. Dzięki Ci, o najszlachetniejszy Mężu, który życiem swem całem dałeś nam dowód, że wbrew twierdzeniu biskupa z Hipony, mogą być prawdziwe cnoty i tam, gdzie niema nietylko „prawdziwej religji“, lecz wogóle żadnej religji.

Podeszły wiek i ustawiczna praca wyczerpały wreszcie siły filozofa i powaliły go na łoże śmierci. Trudno opisać fanatyzm i wściekłość kleru, skoro dowiedział się o ostatnich chwilach tego koryfeusza prawdziwej kultury i niezmordowanego bojownika postępu. Przytem uśmiechała się każdemu z nich okazja zabłyśnięcia i zrobienia karjery, w razie gdyby mu się udało nawrócić tak sławnego i znakomitego wroga. Wiedzieli dobrze, że go nie przekonają; szło im więc tylko o to, by go nakłonić do udawania, jakoby się nawrócił.

W sam dzień śmierci Woltera 30 maja 1778 roku przybył do jego mieszkania ks. Terssac, proboszcz parafji św. Sulpicjusza wraz z księdzem Gaultier. Przyjęto ich jaknajuprzejmiej. Wolter znany był szeroko z wielkiej grzeczności i serdeczności. Wszelka nienawiść była mu obca. Gromił błędy, lecz kochał ludzi i nigdy nie posunąłby się do niegrzeczności wobec własnego gościa. Był już umierający, lecz skoro mu oznajmiono przybycie proboszcza i ks. Gaultier, uniósł się na posłaniu i ręką objął serdecznie tego pierwszego, by mu dać dowód życzliwości. Umysł jednak zatruty fanatyzmem nie umie się pohamować nawet w tak poważnej chwili i nie może się zdobyć na wzajemną choćby grze-

czność. Oto proboszcz zaczyna prawić o bogu, o zbliżającej się śmierci i o „pojednaniu się z bogiem“. Ponieważ było dobrze wiadomo, że Wolter nie uznawał żadnych dogmatów, szło mu przedewszystkiem, by go zmusić do uznania najważniejszego t. j. bóstwa Jezusa. Na wyraźne pytanie, skierowane do Woltera, czy uznaje bóstwo Jezusa Chrystusa, chory się żachnął, uczynił gest niezadowolenia i odpowiedział wyraźnie: „Nie mówcie mi więcej o tym człowieku i pozwólcież mi umrzeć w spokoju“! Duchowni więc musieli wynieść się jak niepyszni. W kilka chwil potem Wolter wydał ostatnie tchnienie w obecności krewnych i przyjaciół, rzewnie płaczących. Do ostatniej chwili znosił z podziwu godną cierpliwością, jak na filozofa przystało, najstraszniejsze cierpienia (wiadomo, żę chorował na pęcherz). Jak nikczemnem jest kłamstwo o rzekomem nawróceniu się Woltera, wynika chociażby z tego, że władze kościelne odmówiły mu pogrzebu. Nie uczyniłyby zaś tego nigdy, gdyby był okazał chociaż najmniejszą chęć nawrócenia się (jak to miało miejsce z min. Czerwińskim), gdyż według teorji zaświatowców, żal serdeczny w godzinie śmierci odpuszcza grzechy i starczy za spowiedź etc.

Posiadamy urzędowy dokument, wystawiony przez proboszcza św. Sulpicjusza, w którym tenże wobec nienawrócenia się Woltera zrzeka się wszelkich praw proboszczowskich do ciała, t. z. że go nie chce pochować. Pismo to wygotował jeszcze w mieszkaniu chorego, jak to najwyraźniej zaznacza osoba doskonale poinformowana, ambasador rosyjski w Paryżu, książę Baratyński [1]).

Oto ów dokument przytoczony w oryginale:

„Consentement du curé de Saint-Sulpice.
Je consens que le corps de M. de Voltaire soit emporté sans cérémonie, et je me départs à cet ègard de tous les droits curiause.
A Paris, le 30 mai 1778.
J. de Terssac, curé de Saint-Sulpice“

„Zezwolenie proboszcza św. Sulpicjusza.
Zgadzam się, by ciało p. Woltera było wyniesione bez ceremonji i zrzekam się wszelkich praw proboszczowskich pod tym względem.
W Paryżu, 30 maja 1778.
J. de Terssac, proboszcz św. Sulpicjusza“.

[1]) Wolter w czasie swego wygnania bywał na dworach ks. Leszczyńskiego w Nancy, Fryderyka II w Poczdamie i korespondował z Katarzyną II, która się interesowała Wolterem do śmierci. Stąd obecność Baratyńskiego na pogrzebie Woltera i raport o ostatnich jego chwilach przesłany Katarzynie. Red.

Doprawdy, trzeba mieć zupełnie wytarte czoło, by móc szerzyć oszczerstwa wbrew oczywistej prawdzie dokumentów. By nie być gołosłownym, przytoczę dzieła współczesnych, którzy „sine ira et studio" przedmiot ten traktują. Oto one: Condorcet, Vie de Voltaire; Correspondence de Grimm (szczególnie ważne uwagi de Meister'a); Dépêche du prince Baratinsky a Catherine II; Zabuesnig, Historische und kritische Nachrichten von dem Leben und den Schriften des Herrn von Voltaire und anderen Neuphilosophen unserer Zeit etc.

Ciekawa to materja. Łatwo bowiem jest przekonywać z ambon wierzącą ciemnotę, trudniej atoli tych, którzy nie zadowalają się tem, co im kościół do wierzenia podaje.

Pragnąłbym gorąco, by powyższe uwagi moje przeczytali wszyscy nieszczęśliwi słudzy kleru, wodzeni przezeń na pasku religijnej niewiedzy, bezmyślności i braku wszelkiego krytycyzmu. Szczególnie jednak poświęcam je młodzieży, której serce gorące zdolne jest poznać i umiłować najwyższe ideały: dobra, prawdy i piękna.

Życie Woltera tym właśnie ideałom było poświęcone. Uznała to Wielka Rewolucja, kiedy dnia 30 maja 1791 zadekretowała, że zasłużył na honory, należne ludziom wielkim. Grób jego zdobi napis następujący:

„Poeta, historyk, filozof: wzbogacił umysł ludzki i nauczył go, że powinien być wolny".

Stanisław Adamowicz (Poznań)

„Piękno" i t. zw. „pornografja"

Nie wystarcza już człowiekowi „pociąg błyskawiczny"; dosiada a e r o p l a n u, by w kilka godzin być w Paryżu lub Londynie[1]).

Telegraf „druciany" to już rupieć—myśl ludzka dzięki prof. Branly oraz Marconiemu leci o tysiące kilometrów bez żadnych przewodników jedynie na drganiach fal elektrycznych.

Teleskop sięga bezmiernych głębin wszechświata.

Już nie starczą lata, nasze zwykłe lata, do wymierzenia odległości ciał niebieskich. Mamy już l a t a „ś w i e t l n e". Od kamiennego noża sięgnęliśmy do gazów trujących, od łuku do „grubej Berty", rzucającej pociski na 150 kilometrów. Znamy drobnoustroje, znamy źródła epidemij i chorób, stosujemy szczepienia ochronne...

Czyż tak daleko posunięty „człowiek" ma w momencie takiego niebywałego rozwoju materjalnej kultury w dziedzinię pojęć duchowych ostać się na poglądach z przed 2500 lat?

Możemy cenić „kodeks" Hammurabiego (1950—1900 przed Chrystusem) i jego plagiat w postaci „dziesięciorga" przy-

---

[1]) Ostatni rekord szybkości (wrzesień 1931 r.), osiągnięty przez lotnika ang. por. Stainsfortha, wyniósł 724 klm. n/g., czyli 12 klm. n/m. Red.

kazań Mojżesza, ale już dzisiaj trudno nam jednem prawem własności ogarnąć żonę i oślicę razem!...

Trudno, tak się stało, że oto kobieta staje się „człowiekiem"...

W świetle tego faktu, tego uczłowieczenia się kobiety, wypada zastanowić się nad tem, co ujmujemy w pojęcie t. z. pornografji.

Ciało człowieka, które hygieniści odkryli tak niedawno, to ciało obecnie uważane jest za podstawę, za rusztowanie dla ducha. „Zdrowa dusza w zdrowem ciele“ ku zgrozie „moralistów o spojrzeniu kota“—poczyna święcić tryumfy. Świat zrozumiał, że najpotężniejszy duch bez zdrowej skorupy ciała, może być osobliwością, może budzić podziw, ale życie takiej jednostki będzie pasmem bardzo bolesnych doświadczeń i przeżyć. Więc dostrzegłszy „ciało“, człowiek rozpoczął od kultury tego czynnika tak ważnego, a niestety tyle wieków deptanego przez ascetyczne zboczenia i psychiczne niemoce! Kiedy poznano i doceniono wartość „ciała“ — odrazu pojęcia związane z obnażeniem ciała upadły. Grek i Rzymianin nie widział nagości — on widział i cenił li tylko piękno i bogactwo kształtu, jakie daje ciało i tylko ciało!

I oto włosiennica średniowiecza pękła... Ciało wyjrzało na świat. Zrozumiano, iż prawo własności i wyłączności, które zmuszało kobietę do „posiadania ciała“ li tylko „dla pana i władcy“, było przeżytkiem epok gwałtu i ucisku. Kobieta poczuła się człowiekiem. Anatomja pouczyła ją, iż może ciało swoje ćwiczyć i rozwijać, a przez to wzmacniać i sposobić do godnego wykonania celów, jakie jej natura przeznacza. I oto kobieta ciało swoje obnaża, praży w słońcu, kąpie w wodzie, kształci i rozwija, gdyż epoka „interesujących bladości“, „suchotniczych powabów“ minęła; dziś panuje zrozumienie doniosłości „zdrowej matki pokoleń".

Narzucony przez wieki samolubnej niewoli u „pana i władcy“ wstyd, uczucie wtórne, jak dowodzi nauka, sam przez się musiał w wolnej kobiecie-człowieku przeobrazić się w poczucie godności, dumy z pięknego zdrowego ciała, a co za tem idzie z przystosowania się do celów i przeznaczeń życiowych jej płci właściwych.

Mężczyzna w okopach, śród śniegów i zawiei pod gradem kul zrozumiał, jaki to pierwszorzędny czynnik życiowy leży w silnem ciele, zdrowych muskułach. Niedawny wypadek w Tatrach (z Kasznicą) przekonywa dowodnie o wartości sprawnego ciała.

Czyż wobec powyższego może być jeszcze mowa o t. zw. pornografji? Owszem może i powinna, tylko pojęcie to musi być „zmodernizowane" i do rozwoju umysłowości współczesnej przystosowane. Ależ „świętoszkowie“, przecież u karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu leży w bocznej kaplicy piękny obnażony mężczyzna — Jezus, Sosnowskiego;

dlaczego ciało to was nie gorszy? przecież tysiące kobiet różnego wieku i temperamentu obnażonego ogląda?...

Powiecie, że to bóg? że to piękno?

Zgoda. Więc powiedzmy sobie, że „pornografja“ to wyłącznie ujemne, brzydkie przedstawianie ciała! Jeżeli bóg ongi w raju miał zauważyć, iż źle jest „człowiekowi“ samemu i dał mu niewiastę, toż tem samem bóg, ta najwyższa mądrość, usankcjonował związek, nietylko duchowy, ale i cielesny z niewiastą! Ale powiecie: są związki i związki. Prawda, więc niech to, co „naturalne“, co sam kościół w prawie kanonicznem uznał i sankcjonował, niech to chociaż wyjęte będzie z pod pojęcia „pornografji“. Wszak codzień oglądamy publicznie po kościołach, jak kościół na połączenie kobiety z mężczyzną zezwala i błogosławi je!

Tak, „ale“!...

Zgoda, jest „ale“ i niejedno. Jednak jaka stąd będzie strata, gdy młodzież nasza, fizycznie zdrowa, przyrodniczo wychowana i myśląca pojmie oto w okresie „pokwitania“, jakie role przeznaczyła jej „najwyższa mądrość“? Przecież młodzież nasza musi nareszcie poważnie spojrzeć na współżycie płciowe z kobietą. To nie błazeństwo i urągowisko, to nie wszeteczne i plugawe brudy, to przyszłość rasy i przyszłość narodu mieści takie współżycie płciowe!

Gdzie tu miejsce na plugastwo i na „pornografję“?

Z chwilą, gdy uświadomicie młodzież o powadze, znaczeniu i doniosłości funkcyj płciowych, zniknie t. z. „pornografja“ (pojęcie „policyjne“).

Rozwińcie i podnieście poczucie piękna w masach szerokich, ukształćcie gust czyli smak publiczności, a pornografja stanie się niemożliwą.

W dzielnicy „łacińskiej“ w Paryżu byłem ongi na balu studenckim. Tam widziałem owego słynnego „cancana“ tańczonego przez „tancerki ekscentryczne“ i studentów. Uległem b. miłemu zdziwieniu. Ten sam taniec, a raczej taniec tejże nazwy, widziałem kiedyś w „Eldorado“ na Długiej, potem u „Fribecka“ w Krakowie. Taniec odrażający, pełen istotnej pornografji, niesmacznych a wyuzdanych gestów, taniec piętnowany i wyklinany słusznie przez ogół naszego społeczeństwa, tańczony w Paryżu przez studentów w „Closerie des Lilas“ (Bal Bullier) zupełnie estetycznie zadowalał; nic tam nie było ani plugawego ani sprośnego. Na balu byłem z Janem Stanisławskim (mieszkaliśmy wtedy razem) znanym malarzem i on również wykazywał mi co miara i poczucie artystyczne czyli smak zdziałać mogą i co u ludzi pozbawionych tych estetycznych odczuwań robi się z tańca „narodowego“.

Kto widział górników tańczących w święto w Kładnie pod Pragą Czeską, ten wie, co może się stać z „walca“

z „polki“ gdy górnik pijany i podniecony w tańcach tych puści folgę zwierzęciu, drzemiącemu w człowieku!

„Poczucie piękna“, to czynnik jedyny i jedyna granica, gdzie kończy się piękno a poczyna zbydlęcenie i zwierz! Takie poczucie można i należy wyrobić w polskiej publiczności, a wyrobić je można nie przez policyjne rozporządzenia, ale przez wytężone wytrwałe działanie w kierunku dawania widzowi rzeczy istotnie pięknych!

Przy „pięknie“ obnażenie zajmie miejsce drugie, bo będzie li tylko środkiem do wywołania piękna. Gdy piękno, istotne piękno, wejdzie w grę—stanie się to, co się dzieje, gdy tłumowi okażemy antyk, piękną obnażoną rzeźbę grecką. U ojca „świętego“ w Watykanie w sali Belweder mamy zgromadzone najwybitniejsze nagie rzeźby klasyczne: „Apollo“, „Laokoon“, „Perseusz“, „Hermes“ i „Atleci“ Canowy. Są to rzeźby obnażone, a przecież nikt w tej sali śmiechu a tembardziej cynizmu nie zauważy, owszem jest tam godność, powaga i spokój. Nagość, ta artystyczna, szlachetna wszystko tam głuszy, instynkty przyziemne i poziome milkną, a tylko nieśmiertelne piękno panuje bezpodzielnie! I gdyby na arenie jakiego stadjonu mógł się zjawić zastęp doskonałych, harmonijnie pięknych ciał, czy to męskich, czy kobiecych, wrażenie byłoby toż samo. Instynkty rozrodcze, popędy zwierzęce, ustąpiłyby miejsca uwielbieniu piękna, szlachetnego rytmu i przebiegu tych cudnych linij ciała ludzkiego, które jest ostatnim najwyższym etapem piękna na ziemi!

Więc nie cenzura, nie policja, nie „moraliści o ponurej twarzy i spojrzeniu kota“ mają tu głos decydujący, ale jedynie i wyłącznie Piękno! Poczucie piękna i napięcie tego piękna w szerokich masach społecznych!

Marjan Wawrzeniecki

Kronika

Z Koła warszawskiego Polskiego Zw. Myśli Wolnej

W dniu 27 sierpnia odbyło się ogólne zebranie członków Koła warszawskiego P. Z. M. W. pod przewodnictwem prof. Stan. Asté, na którem dotychczasowy Zarząd zdawał sprawozdanie ze swojej działalności. Ze sprawozdania tego wynika, że najważniejsze poczynania Zarządu, jak utworzenie „Tow. przyjaciół kremacji“, „Tow. przyjaciół szkoły świeckiej im. prof. Jana Baudouin de Courtenay'a“, zaprowadzenie świeckiej rejestracji urodzeń i zgonów, rozbijały się dotychczas o nieprzychylne stanowisko departamentu wyznań.

Głównym atoli przedmiotem obrad stała się rozbieżność stanowisk, zajętych przez Zarząd Główny i Zarząd Koła w sprawie projektowanego połączenia się Federacji związków wolnomyślicielskich w Brukseli z Międzynarodowem stowarzyszeniem wolnomyślicieli proletarjackich w Wiedniu na Zjeździe w dniach 4—7 września r. b. w Berlinie. Zarząd Główny, nie pytając się o opinję poszczególnych Kół, zajął na własną rękę w tej tak ważnej sprawie stanowisko wyczekujące, Zarząd zaś Koła, najliczniejszego ze wszystkich Kół Związku, opowiedział się całkowicie za tem połączeniem, widząc w skoordynowaniu akcji wolnomyślicielskiej na terenie międzynarodowym fakt pierwszorzędnego znaczenia taktycznego. W dyskusji, jaka się nad tą sprawą rozwinęła, Zarząd Koła uzyskał całkowitą aprobatę zajętego stanowiska, przyczem zebrani wypowiedzieli się za jak najdalej idącem porozumieniem Brukseli z Wiedniem aż do zjednoczenia włącznie i polecili zakomunikować o tem Zarządowi Głównemu. Celem jak najszybszego wyjaśnienia tej sprawy zebrani uchwalili zwrócić się do Zarządu Głównego o zwołanie Zjazdu delegatów Kół jeszcze przed 1-ym października r. b.

Następnie dokonano wyborów do nowego Zarządu, do Komisji rewizyjnej oraz wybrano odpowiednią liczbę delegatów na Zjazd.

Do nowego Zarządu zostali wybrani: a) jako członkowie: dr. prof. F. Venulet, H. Wroński (który wystąpił z Zarządu Głównego), D. Jabłoński, M. Wolska, G. Dziatełowski, W. Poniecki, K. Wojciechowski;

b) jako zastępcy: A. Świętorzecki, A. Gurewicz, J. Cesarski, B. Hellwig, A. Kurlandzka, T. Weingott, J. Ziętek;

Do Komisji rewizyjnej weszli: J. Gogolewski, I. Strzyżowska, P. Jagodziński.

Nadto zebrani uchwalili następujące żądania:

Ogólne Zebranie członków Koła warszawskiego PZMW domaga się:

1. Zerwania jak najprędzej konkordatu z Watykanem, rozdzielenia kościoła od państwa i przejęcia dóbr kościelnych przez państwo.

2. Zaprowadzenia jak najprędzej świeckiej rejestracji urodzeń i zgonów na podstawie istniejących obecnie przepisów prawnych.

3. Wprowadzenia jak najprędzej w życie nowego Kodeksu Karnego i nowego Kodeksu Cywilnego, dopuszczającego świecką formę małżeństwa i państwowe urzędy stanu cywilnego dla wszystkich obywateli państwa.

4. Wydania jak najprędzej przepisów o grzebaniu zmarłych, zaprowadzenia cmentarzy gminnych i ciałopalnej formy pogrzebu.

5. Usunięcia nauki religji z programów szkolnych i zniesienia przymusu praktyk religijnych w szkołach.

6. Przyznania prawa publiczności świadectwom maturalnym bez stopnia z religji.

W sprawie połączenia Brukseli z Wiedniem zebrani uchwalili wysłać na Zjazd berliński w charakterze swoich mężów zaufania ob. ob. Fr. Andrzejewskiego, D. Jabłońskiego i G. Działełowskiego i polecili im uzgodnić stanowisko członków Koła ze stanowiskiem delegatów Zarządu Głównego, celem usunięcia rozbieżności zdań na terenie międzynarodowym.

NB. Jak się dowiadujemy i Koło łódzkie P. Zw. M. W. najliczniejsze po Kole warszawskiem, również nie podzieliło stanowiska Zarządu Głównego w sprawie połączenia dwu międzynarodówek wolnomyślicielskich i uchwaliło wysłać do Berlina w charakterze swego delegata ob. dr. Z. Mierzyńskiego, przewodniczącego Zarządu Koła. Innemi słowy: stanowisko Zarz. Gł. nie uzyskało aprobaty ze strony większości członków Związku.

Sprawy „zaświatowe“ we Włoszech i w Hiszpanji

„Trudna sytuacja, jaka się wytworzyła“ przed kilkoma miesiącami pomiędzy faszyzmem a papizmem i skutkiem której obie strony, mocno z sobą powaśnione, poniosły duże straty na zmniejszeniu się ruchu pątniczego z zagranicy, o tyle ostatnio stała się „łatwiejszą“, że obaj zainteresowani w tym ruchu przeciwnicy doszli do pewnego porozumienia w sprawach, które ich poróżniły. Bo acz polityka polityką, interes jest przedewszystkiem interesem zarówno dla ludzi tego, jak i „tamtego“ świata. Co tylko dowodzi, że pomiędzy światem, a zaświatem niema żadnej różnicy, bo w jednym i w drugim obowiązują jednakowe prawa ekonomiczne i że t. zw. zaświat jest tylko zwykłym wymysłem, czyli kanonicznem kłamstwem.

Jak wiemy, cały ostatni zatarg faszyzmu z papizmem polegał na tem, że Mussolini przyłapał akcję katolicką papieża na uprawianiu polityki, osłaniającej płaszczykiem zaświatowości żywioły opozycyjne, czego jej robić nie było wolno, a papież zarzucał Mussoliniemu, że młodzież faszystowska, zgrupowana w Narodowej organizacji młodzieży Balilla (liczącej z górą 2 miljony członków), nie jest wychowana po katolicku, lecz po faszystowsku, a faszyzm wg. papieża, jest całkowitem zaprzeczeniem katolicyzmu.

Po dłuższych pertraktacjach, obie powaśnione strony, widząc, że tak pięknie zapowiadające się dla nich pod względem dochodowym 700-lecie śmierci św. Antoniego Padewskiego (mające trwać cały rok!) może się skończyć kompletnem fiaskiem, doszły w pierwszych dniach września do porozumienia, mocą którego akcja katolicka we Włoszech ma być organizacją wyłącznie djecezjalną, podległą biskupom, że w jej ramach nie mogą się organizować ani

w niej znajdować żywioły antyfaszystowskie, że ma się więcej nie zajmować polityką, ani tworzyć w swojem łonie stowarzyszeń zawodowych, sportowych, gimnastycznych i syndykatów rzemieślniczych, lecz tylko się modlić i używać zamiast sztandaru papieskiego, sztandaru narodowego włoskiego. Zebrania akcji katolickiej mogą mieć charakter wyłącznie dewocyjny. Dopuszczone są również zebrania rozrywkowe i oświatowe, ale zawsze o tendencjach religijnych.

Jest to znowu niejasne. Bo jak wiemy, kler wszystko na świecie sprowadza do religji i poprzez religję wtrąca się do wszystkiego. Koła młodzieży katolickiej mają nosić nazwę „Stowarzyszeń młodzieży akcji katolickiej", i mogą mieć legitymacje i odznaki, odpowiadające ściśle ich celom religijnym.

Jak widzimy, jest to znowu porażka Watykanu, z której będzie się on chciał „odegrać" za wszelką cenę i za wszelką cenę robić swoje, czyli po dawnemu wichrzyć, intrygować i kopać dołki pod swoim pogromcą.

Nie można również uważać za zwycięstwo Watykanu pewnych „ugodowych" ustępstw na rzecz zaświatowości ze strony Mussoliniego, który oświadczył, że, zgodnie z brzmieniem konkordatu, młodzież faszystowska, pozostająca pod przywództwem znanego faszysty Balilla, „będzie wychowywana w duchu katolickim". Na tym „duchu" papieżowi bardzo zależy i bardzo wiele sobie po nim obiecuje... w przyszłości. Znając jednak Mussoliniego i jego politykę, wiemy, że te nadzieje Watykanu mogą się okazać płonnemi. Bo jakżeż to? Faszyzm, który został uznany przez nieomylnego za kierunek sprzeczny całkowicie z zasadą katolicką, ma wychowywać swoje czarne koszulki na dobrych katolików? Jest to tak, jakby ktoś kazał wilkowi pilnować owiec, lub dzikowi doglądać tulipanowych cebulek.

To też należy tu powtórzyć znamienne oświadczenie Dyrektorjatu partji faszystowskiej, który przyrzekł wodzowi wypełnić nowy pakt z białym sublokatorem Włoch „z całą lojalnością w duchu faszyzmu".[1])

Gdy taki stan rzeczy „wytworzył się" w ojczyźnie Franciszka z Asyżu, Katarzyny Sieneńskiej i Antoniego Padewskiego — w Hiszpanji, w ojczyźnie św. Dominika, Torquemady i Loyoli praca ustawodawcza zmierza coraz konsekwentniej w kierunku jak największego ograniczenia zaświatowości. Komisja konstytucyjna kortezów poszła jesz-

---

[1]) Że wyniki „pojednania" nie musiały wywołać zbyt wesołego nastroju w kołach watykańskich — niech świadczy poniższa depesza, zamieszczona w I. K. C.

Papież zaniemógł. Rzym, 6 września. Donoszą, iż wzruszenia, związane z ostatniemi rokowaniami pomiędzy Watykanem a włoskim rządem tak dalece naraziły na szwank zdrowie papieża, iż zachorował i musiał położyć się do łóżka.

cze dalej, aniżeli rząd w opracowanym przez siebie projekcie konstytucji. Komisja ta zaproponowała bowiem (na posiedzeniu w d. 7 VIII.) nietylko rozdział kościoła od państwa, nietylko uczynienie z religji rzeczy prywatnej obywateli, ale nadto wstawiła do nowej konstytucji przepis, kasujący wszystkie zakony z przejęciem ich majątków przez państwo[2]). W tym celu zostało nawet wydane rozporządzenie, zabraniające sprzedaży komukolwiek tych majątków. Specjalne artykuły orzekają, że republika hiszpańska nie popiera żadnych instytucyj o charakterze wyznaniowym i że Hiszpanja nie posiada żadnej religji państwowej.

Z tego powodu „Osservatore Romano", czyli „Monitor" naczelnego zaświatowca, pisze, iż „wydaje się, że Hiszpanja cofnęła się do okresu barbarzyńskich gwałtów, wobec wszystkiego, co religijne". To „barbarzyństwo" uwypukla przedewszystkie uchwała rady miasta Toledo, która zażądała większością głosów dożywotniego wygnania kardynała Segury, podjudzającego z Francji (gdzie zamieszkał) kler hiszpański do ekscesów antyrepublikańskich—i miała nawet miotać „bluźnierstwa przeciwko Matce Boskiej".

Kler ze swej strony, nie chcąc mieć nic sobie do wyrzucenia, podburzył baskijskich górali do rewolty przeciwko tak niereligijnemu rządowi i masońskim kortezom, którą jednak wojska rządowe bardzo prędko zlikwidowały, a rząd zmuszony był zamknąć 12 katolickich dzienników. Kler przygotowuje nadto generalną ofenzywę wszystkich przeciwników republiki, „nieuznającej katolicyzmu".

W innych zasię prowincjach ludność w dalszym ciągu nastawiona jest antyzaświatowo. Z komunikatu Kapry dowiadujemy się (Gaz. Warsz. 22 VIII), że w Bilbao podłożono ogień pod redakcję katolickiego dziennika, a w prowincji Leon wielu kapłanów jest wprost więzionych na plebanjach, bo ukazanie się ich na ulicy grozi im zelżeniem, pobiciem lub śmiercią. Kapra gorszy dalej tem, że rząd hiszpański skasował instytucję kapelanów więziennych, pozwolił na odwiedzanie więźniów przez kobiety i zniósł cenzurę książek dla więźniów. W związku z tym stanem rzeczy Kapra ma wątpliwości czy to wszystko wpłynie na umoralnienie przestępców. Zwłaszcza — zniesienie cenzury.

Projekt konstytucji przewiduje dalej: równouprawnienie obu płci, swobodę wyznania i sumienia, przymusowe bezpłatne nauczanie na zasadach świeckich i orzeka, że Hiszpanja jest republiką demokratyczną z prezydentem wybieranym na sześć lat.

---

[2]) Dotychczasowy konkordat pozwalał tylko na 4 kongregacje zakonne — a było ich ile kler chciał.

Kryzys instytucji małżeństwa

Lindsey w swej książce „Bunt młodzieży“ podaje statystykę małżeństw, zawartych w ostatniem dziesięcioleciu w Ameryce, wg. której jeden rozwód przypada mniej więcej na dwa małżeństwa. Obecnie prof. J. Murphy z Bostonu obliczył, że w Stanach Zjednoczonych rodzi się przeciętnie 70.000 nielegalnych dzieci rocznie. W Anglji w ciągu ostatnich 5 lat liczba rozwodów wzrosła do 5000 na rok, przyczem na każde trzy rozwody, dwa są orzekane na żądanie żon.

W Niemczech liczba rozwodów dochodzi do 10% zawartych małżeństw. Ponieważ narazie nic nie zapowiada poprawy na lepsze, a przeciwnie, wszystko zdaje się przemawiać za tem, że liczba rozwodów wciąż będzie wzrastała, obowiązujący obecnie „ustrój małżeński“ zostanie niebawem rozsadzony przez samo życie, bo długo utrzymać się nie da. Dzięki „deklaracji praw człowieka i obywatela“ z 1793 r. kobieta uzyskała równość prawną; praca zaś zawodowa dała jej niezależność ekonomiczną. Przestała nareszcie być niewolnicą i służącą, a stała się równym z mężczyzną człowiekiem o równych prawach: w rodzinie, w życiu społecznem, politycznem i umysłowem. Tworzy, bada, odkrywa i przelatuje oceany i bierze udział w wyprawach do bieguna.

Boy-Żeleński ma tedy całkowitą słuszność mówiąc, (recenzja z „Ojca“ Strindberga w I. K. C. Nr. 186), że dobę obecną należy nazwać „kiereńszczyzną męskości“ i „zmaganiem się ginącego patrjarchatu z nadchodzącym wielkiemi krokami matrjarchatem“. Mamy już nawet zwiastunów tego kierunku w literaturze: „Metta Trap“ Karin Michaelis. Metta chciała mieć dzieci, a nie chciała mieć męża i nie wychodząc za mąż, dochowała się kilku córek.

Obecna więc instytucja małżeństwa, która — wg. statystyków i teologów — miała niemal w stu procentach zabezpieczać prawa kobiety-żony-matki w obecnym ustroju politycznym zostanie odrzucona najprawdopodobniej przez same kobiety, a matrjarchat jeśli wogóle nie odrzuci dzisiejszego małżeństwa, to niewątpliwie nada mu inne formy. Trzeba tylko jeszcze trochę poczekać na głębszą zmianę pojęć w tym duchu przedewszystkiem u kobiet.

„Mężczyźni zostaną czemś w rodzaju trutni u pszczół“ — powiada Boy (tamże).

A niech zostaną! Gdyż i oni duszą się w dzisiejszym „poćciwym — jak powiada Rey — staniku małżeńskim“. Co do nas — nie bronimy żadnej instytucji, która nie wytrzymuje próby życia.

Który z mężczyzn będzie chciał zostać tylko trutniem w ulu matrjarchalnym — niech zostaje. Będzie on godzien losu, jakie trutniom wyznaczyło prawo roju. Komu zaś ta rola nie będzie wystarczała — weźmie się do czego innego.

Pracy dla jego rąk i intelektu napewno nie braknie — choć kulturę i cywilizację przyszłą będzie tworzył już nie on sam — lecz wespół z kobietą, tak jak ją tworzy już dzisiaj.

Jako wolnomyśliciele — nie upieramy się przy patrjarchacie — a witamy matrjarchat!

Czy władze prokuratorskie o tem wiedzą?

Piszą nam:

Głodówka 190 więźniów politycznych na Łukiszkach w Wilnie, która rozpoczęła się dnia 4 lipca, zakończona została w dniu 13-go, to znaczy w 10-tym dniu głodówki. Więźniowie polityczni przerwali walkę po oficjalnem zapewnieniu im przez wyższe władze więzienne, że część żądań ich, a mianowicie: prawo podziału żywności, otrzymywanie książek z wolności, pisywanie listów i zaniechanie systemu ciągłych kar i bicia — zostaną uwzględnione. Zapewniał o tem więźniów politycznych w osobach ich przedstawicieli: Konstańczuka Piotra, Sławka i Nowaka — inspektor — zastępca naczelnika więzienia.

Jakież jednak było zdziwienie i rozgoryczenie wycieńczonych fizycznie więźniów, gdy po przerwaniu głodówki administracja więzienna nie myślała o respektowaniu wywalczonych żądań. Przeciwnie, tegoż dnia jeszcze bardziej pogorszono warunki więźniom politycznym. Zamiast jak dotychczas 2 godziny spaceru dziennie, dano tylko pół godziny, na spacerze zmuszają chodzić dwójkami, a za odwrócenie się i piśnięcie słówka dozorcy „cofają" ze spaceru. Dzielić się żywnością lub gazetami oczywiście nie wolno.

Ostatnia 10-dniowa głodówka (prawie 10-dniowa) nabawiła wielu więźniów politycznych ciężkich chorób, 16 najbardziej chorych znajduje się w szpitalu, młoda dziewczyna, Hasia Cejtel jest niebezpiecznie chora i zupełnie sparaliżowana. Niektórych więźniów, którzy stawiali opór przy sztucznem karmieniu, dotkliwie pobito.

Zaznaczyć należy, że nawet za najgorszych czasów reakcji carskiej administracja więzienna respektowała prawa zdobyte przez więźniów politycznych głodówkami.

Litwa zerwała ostatecznie z Watykanem

W zapisce kronikarskiej, zamieszczonej w n-rze 17 (str. 430) wspomnieliśmy o ostrej nocie Watykanu, skierowanej do rządu litewskiego z powodu wyrzucenia nuncjusza Bartoloniego z granic państwa przez policję. W odpowiedzi na nią rząd litewski wręczył (23.8) paszporty zastępcy nuncjusza, monsignorowi Faidutti'emu i odesłał go do Rzymu, a jednocześnie zastępcy swego posła w Rzymie kazał w odpowiedzi na wspomnianą notę doręczyć sekretarzowi stanu monsign. Pacelli oświadczenie, że rząd litewski nie zamie-

rza nadal utrzymywać stosunków dyplomatycznych ze Stolicą apostolską. Nuncjatura w Kownie i poselstwo litewskie przy Watykanie zostały zwinięte.

Konkordat atoli nie został narazie jeszcze wypowiedziany. Sprawa ta ma być zdecydowana przez parlament litewski, który zatwierdził jego ratyfikację.

Mała kronika

Więc jak było naprawdę? Dzienniki klerykalne doniosły za KAP, że zmarły minister W. R. i O. P. Sławomir Czerwiński, który był ewangelikiem-reformowanym, uczynił przed śmiercią wobec księdza katolickiego akt skruchy, wyspowiadał się i przyjął ostatnie sakramenty, skutkiem czego został pochowany na Powązkach jako katolik, acz formalnego „aktu skruchy" nie podpisał (zob. W. P. Nr. 20).

Tymczasem Konsystorz ewangelicko-reformowany umieścił w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 14.VIII (Nr. 221) zawiadomienie, że w niedzielę 16.VIII ma się odbyć w kościele na Lesznie „wspomnienie" o zmarłym ministrze Czerwińskim. W wspomnieniu tem, wygłoszonem przez ks. Skierskiego (brata jenerała W. P.), oświadczono, iż „ś. p. min. Czerwiński po dokonanej operacji, gdy, jako rekonwalescent zamierzał wkrótce opuścić lecznicę, zmarł nagle na serce". Czyli innemi słowy, nie miałby on czasu ani na spowiedź, ani na ucałowanie krzyża, ani na uczynienie aktu skruchy przed kapelanem lecznicy. Nie zdążył także, rzecz jasna, podpisać aktu skruchy, co potwierdza nawet Kat. aj. pras.

Jak widzimy, ktoś tu skłamał. Mamy wrażenie, że jednak nie ks. Skierski.

Ilu ludzi chodzi w Niemczech do Kościoła? Członkowie Związku wolnomyślicieli niemieckich w Kamienicy (w Saksonji) zadali sobie trud policzenia, ilu ludzi chodzi do kościoła i naliczyli, że w 18 kościołach było „w dniu pokuty" 3995 osób, co stanowi 1,1% ogółu mieszkańców, wliczając w ten „ogół" i niemowlęta.

Cud Wisły na scenie. Celem spopularyzowania prawdziwości t. zw „cudu nad Wisłą" w szerokich sferach, księża katoliccy w Warszawie urządzili na stadjonie łazienkowskim w dniach 29 i 30.VIII widowisko, mające za treść „cud Wisły", przyczem autorzy tej ramoty, godnej „Obrony Częstochowy" p. Bośniackiej, włożyli w usta ks. Skorupki całą masę takich „historycznych" słów, a w ręce czynów, że historja poprostu niemieje.

Należy wziąć pod opiekę prawa dzieci nieślubne przed moralnością Kościoła. W dniu 24.VIII niejaka Hedrowiczówna, mieszkanka Łodzi, zabiła swoją 6-letnią córeczkę, ponieważ moralność „kamienicy" oparta na katolickiej etyce, prześladowała i ją i jej dziecko za to, że przyszło na świat w sposób naturalny, a nie sakramentalny. Gdy doprowadzona do rozpaczy docinkami „opinji" nieszczęśliwa, tropiona kobieta dokonała tego okropnego zabójstwa na dziecku, które wychowywała przez lat 6, tenże sam „zgorszony" jej nielegalnem macierzyństwem tłum chciał ją zlinczować, a pismacy stołeczni i prowincjonalni obrzucili nieszczęśliwą kobietę epitetami „wyrodnej i zbrodniczej" matki.

Kto tu jest właściwym sprawcą zbrodni, niech czytelnicy osądzą sami. A oto inny kwiatek z tejże grządki: Niejaka Agata Borek z Piwnic pow. wąbrzeskiego, urodziwszy nieślubne dziecko, rzuciła je do chlewu, gdzie niemowlę zostało pożarte przez świnie. Wyrodną matkę aresztowano i osadzono w więzieniu w Wąbrzeźnie. (I. K. C. 10.8)

Niema już absolutystycznych monarchij. Jedyne po wojnie na kuli ziemskiej państwo absolutystyczne, Abisynja, stała się ostatnio monarchją konstytucyjną. Był to warunek, pod jakim Liga Narodów godziła się przyjąć Abisynję na swego członka. Konstytucja ta jednak w art. 6-ym i ostatnim orzeka, że postęp, jakiego ta konstytucja ma dokonać w obyczajach i ustawodawstwie Abisynji, nie powinien naruszać starodawnych zwyczajów. To znaczy, że w Abisynji może nadal kwitnąć handel niewolnikami. A zresztą, co to za „postęp", który nie ma naruszać „starodawnych zwyczajów"?

Przy tej sposobności przypominamy, że abisyńczycy są chrześcijanami, a jednocześnie dają obrzezywać swoje niemowlęta płci męskiej. W Chrystusie uznają tylko jedną naturę (monofizytyzm), a matkę Chrystusa uważają za stworzycielkę świata. Poszczą 200 dni w roku, a świąt mają aż 180 prócz sobót i niedziel, czyli razem 284. Ale niewolnikami i kobietami handlują. Po komunji nie wolno im splunąć aż po zachodzie słońca, ale obyczaje ich niczem się nie różnią od obyczajów lwów, hyen i szakali, zamieszkujących Abisynję.

Polski Kodeks Karny przeciwko „sądom bożym". Projekt polskiego kodeksu karnego przewiduje kary od 5 do 15 lat więzienia za zabicie lub zranienie w pojedynku. Sekundanci będą pociągani, jako współwinni w zbrodni. Średniowieczna koncepcja pojedynków wychodziła z założenia, że w czasie orężnego spotkania bóg sprawiedliwy sam to sprawi, że winny poniesie zasłużoną karę. Stąd wyzwanie kogoś na pojedynek nazywało się również wezwaniem na „sąd boży". „Kara" w pojedynkowem starciu zależy, jak wiemy, albo od przypadku, jako że „chłop strzela a pan bóg kule nosi" albo od większej sprawności we władaniu bronią jednego z zapaśników, a nie od hipotetycznej sprawiedliwości zaświatowej.

Fryderyk Wielki już to zauważył, że bóg zawsze staje po stronie tych, którzy mają silne regimenty.

Projekty Kodeksów karnego i cywilnego (ten ostatni przewiduje nowe prawo o małżeństwie, dopuszczające cywilną formę ślubu i państwowe (świeckie) akta stanu cywilnego), mają być w najbliższym czasie złożone przez Komisje Kodyfikacyjną ministrowi sprawiedliwości.[2]) Lecz zanim minister sprawiedliwości przedłoży je sejmowi a sejm je uchwali, jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie.

Samobójcy-żydzi będą chowani pod parkanem. Tak postanowił rabinat warszawski, aby odstraszyć samobójców żydów od zamachów na swoje życie.

Archeologowie wciąż odnajdują ślady masonerji na ziemiach polskich. Rok obecny był wyjątkowo obfity w odkrycia grobów przedhistorycznych na naszych ziemiach. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy odkryto—o ile mogliśmy naliczyć—osiem mogił zawierających urny z popiołami. A w dekrecie św. Officium z 19 maja 1886 r. potępiającym kremację, stoi do dnia dzisiejszego napisane nieomylną ręką, że ciałopalna forma pogrzebu jest „zwyczajem masońskim" dlatego jest potępiona.

Jak są traktowani zmarli w Polsce z braku cmentarzy gminnych? W początkach lipca zmarł w Zbarażu, pobity przez swego chlebodawcę 16-letni Rudolf Zieliński. Ponieważ należał on do sekty sztundystów[3]), żadne z wyznań „chrześcijańskich" nie chciało go przyjąć na cmentarz. W rezultacie pochowano go w rowie przydrożnym. (zob. I. K. C. Nr. 220)

Unici przechodzą masowo na ewangielicyzm. Prasa katolicka bije na alarm z powodu masowego przechodzenia greko-katolików na ewangielicyzm. Tą „zarazą" dotknięte zostało przedewszystkiem woj. stanisławowskie. Biskup Chomiszyn, aby zwalczyć to groźne zjawisko, zarządził ostre pogotowie misyjne złożone z bazyljanów i redemptorystów i posyła ich w zagrożone herezją miejsca.

---

[2]) Projekt kodeksu karnego został złożony w d. 22. VIII.

[3]) Sztundyści, wyznawcy kościoła babtystycznego w Rosji. W Polsce istnieją w woj. wołyńskim i stanisławowskim.

W drodze do skatoliczenia Rosji. Celem dopięcia swego i skatoliczenia Rosji, Watykan wyłączył greko-katolików w ministerstwa (kongregacji) „proeclesia orientali”, a poddał ich juryzdykcji specjalnej komisji „dla Rosji“ (pro Russia), na której czele stoi znany specjalista od skatoliczenia Rosji, jezuita d'Herbigny, który przed paroma laty odbył podróż do ZSRR, był na Litwie i w Polsce. D'Herbigny ma do pomocy znanego polakożercę, bpa litewskiego ks. Buczysa i księcia Wołkońskiego, b. oficera gwardji rosyjskiej. O Buczysie i d'Herbigny pisaliśmy kilkakrotnie

Kremacja w Czechosłowacji. W r. 1930 było czynnych w Czechosłowacli 9 pieców kremacyjnych (Reichenberg, Praga, Pardubice, Brux, Nynburg, Morawska Ostrawa, Budziejowice, Pilzno, Berno Mor.). Spopieliły one 4.725 zwłok, w tem Praga 2249. Wg. wyznań spopielono: 49,3% rz. katolików; 25,8% bezwyznaniowych; 14,3% wyznawców narodowego kościoła czeskiego; 7,8% ewangelików; 2,5% żydów; 0,3% greko-katolików.

I władze polskie zaczynają się interesować akcją katolicką. Wychodzący w Pelplinie „Pielgrzym“ księżo-katolicki zamieszcza w N-rze 104 okólnik rozesłany do komend policji państwowej na pomorzu następującej treści:

„Na Pomorzu zawiązała się nowa organizacja: „Akcja Katolicka“. Na czele Akcji Katolickiej stoi wprawdzie J. E. ks. biskup dr. Okoniewski, ze względu jednak na to, że duchowieństwo na Pomorzu przeprowadza organizację w poszczególnych parafjach, z pewnością przyjąć można, że organizacja ta posłużyć ma jako przygotowanie endeckie do przyszłych wyborów. Należy stwierdzić i referować:

1) Czy istnieje w danej miejscowości „Akcja Katolicka“?
2) Kto jest założycielem „Akcji katolickiej“?
3) Kto należy do Zarządu „A. K.“?
4) Jak rozwija się organizacja „Akcji Katolickiej“ i jaka jest jej działalność“?

A więc i władze polskie niebardzo widać wierzą w zapewnienie papieskie, że akcja katolicka nie ma nic wspólnego z polityką.

Polska contra encyklice. Jak wiadomo encyklika Piusa XI o wychowaniu chrześcijańskiem, czyli papieskiem, potępia koedukację, jako rzecz wysoce niemoralną. Tymczasem wg. oficjalnych danych szkoły koedukacyjne w Polsce stanowią 75% ogółu szkół, czynnych na obszarze całego państwa.

Stan Tennesee trwa przy „małpiem prawie“. Na czele tych stanów Ameryki Północnej, które z biblją w ręku zwalczają teorję ewolucji i zabraniają jej wykładania w szkołach, stoi stan Tennesee, znany w całym świecie ze zjadliwej satyry Marka Twaina p. t. „Przegląd prasy tennesyjskiej“. Ostatni głośny małpi proces w tymże stanie miał miejsce w r. 1925 w Dayton. Pociągnięto wówczas do odpowiedzlalności prof. Jana T. Scopes'a. Sąd stanowy skazał go na więzienie i pozbawienie prawa nauczania. Przeciwko temu antynaukowemu prawu wystąpiło niedawno dwóch posłów: R. M. Murray, i W. Y. Boswell. Większość jednak sejmu stanowego oświadczyła się za dalszem utrzymaniem „małpiego prawa“, co jak widzimy, doskonale świadczy o poziomie intelektualnyn reprezentantów stanu Tenn. Tego już nawet w Polsce niema.

Lurd łomżyński. W Łomży na cmentarzu kościoła benedyktynek prałat Wądołowski ufundował grotę niepokalanej, chcąc przez to przyjść z duchową pomocą tym wszystkim, którzy nie mają na koszty podróży i paszport zagraniczny do Francji. Jak dotąd Lurd łomżyński nie zanotował jeszcze ani jednego cudu, godnego pióra panny Szpyrkówny. Ale niebawem zanotuje, i to niejeden. Nie będą tylko notowane jak zwykle, dochody posiadaczy groty łomżyńskiej — podobnie jak nie są notowane dochody posiadaczy groty lurdskiej. Należy to bowiem do tajemnicy zawodowej rycerzy przemysłu zaświatowego.

Z prasy

PRZEKLEŃSTWO WOJNIE!

Od szeregu lat na każdego 1-go sierpnia, jako w dniu wybuchu ostatniej wojny europejskiej, świat robotniczy urządza obchody protestacyjne przeciwko wojnie. Nic słuszniejszego! Świat musi to wreszcie zrozumieć, że wojna nie jest środkiem do załatwiania konfliktów międzynarodowych i że ani mord indywidualny, ani mord masowy nie może mieć więcej miejsca w społeczeństwach, które chcą się nazywać ludzkiemi. Pacyfizm musi jak najprędzej zwyciężyć i wejść w krew, a raczej w pojęcia nadchodzących pokoleń, które są jeszcze wychowywane w koguciej atmosferze gloryfikowania wojny.

Z racji tej w N-rze 31 (2.VIII) „Wiadomości Literackich“ Z. St. Klingsland zamieścił sprawozdanie z książek J. N. Cru: „Du témoignage“ (Na dowód) i „Témoins“, (Świadkowie) zawierających same przeważnie „wrażenia“ ludzi, którzy spędzili pewien czas w okopach pierwszej linji bojowej. Zeznania tych „świadków“ o wojnie są przerażające. Dlatego trudno nie podzielić słuszności „przekleństwa“ Pawła Cazin'a, znanego pisarza francuskiego i najznakomitszego dziś tłumacza literatury polskiej na język francuski, sierżanta 29 p.p. armji francuskiej, który jeden z listów, pisanych z okopów zakończył słowami: „Przeklęty niech będzie ten, kto nie przeklina wojny! Amen!“

A wiadomo, że kościół katolicki nie przeklina wojny. On przeklina natomiast ludzi, którzy nie podzielają jego głupstw dogmatycznych i nie uznają papieża jako boga.

Na uwagę zasługuje również list znanego karykaturzysty Zdzisława Czermańskiego, b. oficera zawodowego W. P. zamieszczony w tymże n-rze „Wiadomości Literackich“ p. t. „Jeszcze w sprawie Remarque'a“. W liście tym p. Czermański zbija twierdzenie jednego z zawodowych oficerów, palących się do wojny, jakoby polski korpus oficerski składał się z samych awanturników militarystycznych, rozkochanych w masowej rzezi, w huku armat i nienawidzących „zawodowo“ pacyfizmu.

PO CO WOŁAĆ W TYTULE „NAPRZÓD“! SKORO W TREŚCI MÓWI SIĘ „WRÓĆ“!?

W *„Naprzodzie“* krakowskim z dn. 14.VII znaleźliśmy notatkę p. t. „Pogrom szkolnictwa“, która nas mocno zdziwiła. Notatka ta bowiem wydaje się być inspirowaną przez sfery klerykalne, oburzające się na to, że niejaki dr. Wojciechowski, który został zamianowany, czy też ma być dopiero zamianowany wizytatorem szkolnictwa średniego w kuratorjum krakowskim „był kiedyś księdzem i katechetą w Krakowie“.

A cóż to w tem złego, skoro już księdzem nie jest? skoro wrócił do obywatelstwa polskiego i nie otrzymuje już dyrektyw od swego biskupa, który wciskałby mu gwałtem w rękę encyklikę papieską o wychowaniu „chrześcijańskim“ i kazał ją wykonywać?.. Może organ robotników krakowskich uważa dr. W. za Wallenroda, który pod płaszczykiem swojej „byłości“ kapłańskiej przychodzi do kuratorjum, aby wzmocnić panoszące się w niem wpływy klerykalno-endeckie? lub z jakichkolwiek innych względów za nieodpowiedniego? Ale tego z notatki „Naprzodu“ nie widać.

W tymże samym n-rze „Naprzód“ zamieścił komunikat KAP p. t. „Biskup śledzony przez policję“ (o czem pisaliśmy w Nr. 18 str. 475) i oburza się wespół z kat. aj. pras. na władze polskie, że śmią traktować biskupa katolickiego na równi z innymi obywatelami państwa.

Z komunikatu tego niekrytyczny czytelnik zrozumie, że policja jest tylko do śledzenia chłopów i robotników, gdy księdzu i biskupowi wszystko ma uchodzić bezkarnie, jako że jest nietykalnym półbogiem, na czem właśnie tak katolickiej aj. pras. zależy.

Dziwne, zaiste, metody zwalczania klerykalizmu przez jeden z najzasłużeńszych organów socjalistycznych na tem polu. Zwłaszcza, że chodzi tu o biskupa Łukomskiego, który przy każdych wyborach do sejmu i senatu wyklinał nietylko „Wyzwolenie“ i Stronnictwo chłopskie, ale i P. P. S.

NIE, TO NIE BŁĄD!

Przygotowany przez komisję konstytucyjną kortezów i zapowiedziany już przez Zamorrę nuncjuszowi papieskiemu rozdział kościoła od państwa, oraz skasowanie zakonów „*Rzeczpospolita*“ (Nr. 225) nazywa „błędem hiszpańskim“.

„Rzeczpospolita“ zdaje się już przebolała ten fakt, że rola kościoła katolickiego w młodej republice zostanie sprowadzona do rzędu jednego z wielu wyznań i że nastąpi rozdział kościoła od państwa. Natomiast serce wierzące krwawi się jej na myśl, że i zakony zostaną rozwiązane, a ich majątki będą zajęte przez państwo, bo

> Działalność zrzeszeń i kongregacyj w Hiszpanji—to przedewszystkiem szerzenie (?) oświaty (!), tak zaniedbanej przez rząd w tym kraju.

Skoro zakony to i jezuici: a na to kler watykański tak bardzo liczył. To „ślepe naśladownictwo Francji Combes'a“, „Rzeczpospolita“ widzi w „chciwości ludzkiej, w chęci zarobienia na sekularyzacji instytucyj kościelnych“ — i tak pisze:

> W wieku XVIII kasata zakonu Jezuitów stała się źródłem wzbogacenia się nie tyle państw, przejmujących dobra Towarzystwa Jezusowego, ile jednostek. Może nie wielu w Polsce ludzi wie o tem, że Komisja Edukacyjna w Polsce, przejmująca majątek OO. Jezuitów, przeznaczony przez Sejm na cele oświatowe — zdołała ocalić zaledwie resztki tych wielkich dóbr. Rozdrapano je poprostu, a wiele rodzin, na tych majątkach doszło do znaczenia i wpływów w kraju.

Szkoda, że „Rzeczpospolita“, skamląca w Nr. 215 o zapisy na swój fundusz prasowy, nie wymieniła tych rodzin i jednostek, które się obłowiły przy przejmowaniu majątków jezuickich w dawnej Polsce, a możebyśmy się dowiedzieli również i o tem, ile nakradli pieniędzy z tych źródeł niektórzy infułaci katoliccy, jak np. Massalski, biskup wileński, który skradł z kasy edukacyjnej litewskiej 300.000 zł„ za wysługiwanie się Katarzynie dostał dobra Lachowickie, dające dochodu 300.000 zł. rocznie i skończył na szubienicy, powieszony przez ludność wileńską w czasie Powstania kościuszkowskiego. Tak, o tem niewielu ludzi w Polsce wie, a zwłaszcza nie wie tego młodzież szkolna, bo podręczniki do historji tego nie mówią, a **przed młodzieżą** nawet **Bibljoteka Publiczna w Warszawie** zamyka **źródła historyczne**. Widocznie ma takie polecenie z M. W. R. i O. P., w którem rządzi wasz człowiek, Żongołłowicz.

„Rzeczpospolita“ uważa, że to, co się udało zrobić we Francji, nie uda się w Hiszpanji, bo

Francja jest najkulturalniejszym krajem Europy i świata całego, krajem bogatym i rządnym.

Czy uda się to łatwo Hiszpanji, krajowi o świetnej przeszłości historycznej, ale zacofanemu w dobie dzisiejszej — powątpiewać o tem można zwłaszcza, że Hiszpanja dzisiejsza ma tyle kwestyj do rozwiązania. Zatarg więc z Kościołem w żadnym wypadku na zdrowie jej wyjść nie może.

Dobrze, ale dlaczego to Francja jest „najkulturalniejszym krajem Europy i świata całego, krajem bogatym i rządnym?“ Czy przypadkiem nie dlatego, że przepędziła klasztory, że oddzieliła państwo od kościoła i zaprowadziła szkolnictwo świeckie na miejsce dawnego zakonnego? i czy nie dlatego również, że się nie rozmnaża, jak króliki?..

A „zacofanie“ Hiszpanji, na co tyle razy zwracaliśmy uwagę i co już stwierdził czterdzieści lat temu Stanisław Szczepanowski, nie jest że przypadkiem skutkiem tego, że jej oświata, tak dziś wychwalana przez jezuicką „Rzeczpospolitą“, była od wieków w rękach „zrzeszeń i kongregacyj zakonnych?“.

Odseparowanie się od was młodej republiki, to nie błąd jak powiadacie: to najrozsądniejsze posunięcie, jakie to młode państwo mogło zrobić, a czego, niestety, nie zrobiła Polska, powstająca do samodzielnego bytu politycznego z długiej niewoli, w której ją grążyli tacy „patrjoci“ — biskupi wasi, jak Massąlski, Łubieński, Podoski, Ostrowski, Poniatowski, Młodziejowski, Skarszewski, Kossakowski i Rybiński!.. (Zob. W. P. Nr. 5/29)? A wasze jezuickie wychowanie — czy się też do tej niewoli nie przyczyniło?..

A czy wasi socjusze jezusowi z francuskiej „La Croix“ (krzyż) nie działają na szkodę Polski dzisiejszej i nie wysługują się propagandzie niemieckiej, domagającej się rewizji traktatu Wersalskiego i zniesienia korytarza?.. że nie wspomnimy o prasie katol. niemieckiej. A przecież „katolik i polak, to ma być jedno“. Czy nie tak utrzymujecie?

„PACIERZ ODBIERA SIŁY“

Rok bieżący obfituje w różne obchody z okazji setnej rocznicy Powstania listopadowego. Żaden z tych obchodów nie może się oczywiście obejść bez udziału katolickiego duchowieństwa, które, aby zaznaczać na każdym kroku swoją konieczność w życiu państwowem i podkreślać tytuł do pobierania uposażeń ze skarbu państwa, stawia się licznie, bez względu na to, że powstanie to, jako bunt przeciwko „prawowitej władzy, pochodzącej od boga“, zostało potępione przez Grzegorza XVI.

Z powodu stulecia bitwy pod Stoczkiem odbyła się i tam tego rodzaju uroczystość z mszą polową, odprawioną przez sufragana podlaskiego Sokołowskiego, tego samego, który nazwał Żeromskiego plugawcem (zob. W. P. Nr. 18, 30). Po mszy zabrał głos b. starosta podlaski, obecnie urzędnik ministerjalny, p. Makowski, który jak pisze „Podlasiak“, miał się wyrazić w następujący sposób:

„Nie zebrano się w Stoczku po to, aby odmawiać pacierze za poległych przed stoma laty żołnierzy, gdyż pacierz odbiera siły.“

Słowa te jako „przykry zgrzyt“ wywarły na „Podlasiaku“ „piorunujące wrażenie“, a sufragan Sokołowski wraz z swym zaświatowym orszakiem opuścił demonstracyjnie uroczystość, aby nie „odbierać sił“ samej uroczystości, która z chwilą jego odejścia (po co on wogóle tam przychodził?) stała się uroczystością świecką.

Więcej takich „przykrych (dla wciskającego się wszędy kleru katolickiego) zgrzytów“, a opinja polska przyzwyczai się do jego zbędności na tego rodzaju obchodach.

JAK „MASONI“ i „BEZBOŻNICY“ UTRUDNIAJĄ AKCJĘ kard. HLONDA WŚRÓD EMIGRACJI POLSKIEJ we FRANCJI?

Kler katolicki urządził w r. b. kongres eucharystyczny w Lille. W związku z tem zwrócił się on do władz francuskich o pozwolenie na odbycie procesji (tak jak to bywa jeszcze w Polsce) po ulicach miasta. Prefekt policji, znając dobrze ustawę o rozdziale kościoła od państwa, żądaniu temu odmówił. Pozwolił natomiast na urządzenie tej procesji poza miastem. Został za to nazwany w „Gazecie Warsz.“ (Nr. 122) „masonem.“

Drugim niepowodzeniem tego kongresu było podpalenie ołtarza wzniesionego na otwartem powietrzu. Było to — jak głosi „Głos Narodu“, organ biskupa krakowskiego, dzieło „bezbożników“, którzy i na przedmieściach Paryża i w departamentach północnych (Lille leży również na północy Francji) zorganizowali kilkadziesiąt kół bezbożniczych, jak: w Lille, Roubaix, Pont á Mousson, Magny, Avion, Colonne Ricouart, Forgieres s. Lens, Lens, Marles, Champagnac, Damont, Vendin de Viell, Esch s. Azette, Amboisse i in.

Z listów do Redakcji

Nowy rodzaj szowinizmu

Warszawa, w sierpniu.

Mieniący siebie przedstawicielem proletarjatu żydowskiego (na export do Palestyny) poalej-sjonista Zerubawel pozwolił sobie w drugiej połowie lipca na gruboskórny nietakt. Na pewnem posiedzeniu Rady gminy żydowskiej w Warszawie składali deklaracje programowe przedstawiciele różnych ugrupowań frakcyjnych. Między innemi uczynił to adw. Maurycy Endelman, jedyny w gminie zastępca spolszczonych żydów, dla których język polski jest językiem macierzystym. Panu Zerubawelowi (który pragnie osiągnąć wyzwolenie proletarjatu za pomocą mieszczaństwa żydowskiego poprzez „czcigodną" instytucję kahalną — i dlatego zapewne tkwi on w gminie wyznaniowej!) nie podoba się język polski na terenie „narodowej" gminy żydowskiej i pozwala sobie z powodu przemowy w tym języku na wywołanie niesłychanego na tem tle skandalu szowinistycznego, aż do podarcia w obecności mówcy jego notatek z tekstem deklaracyjnym.

Piętnując na tem miejscu dziki brak tolerancji dla języka, którego dźwięki rażą uszy p. Z., pragnąłbym stwierdzić, że tego rodzaju „przedstawiciele" proletarjatu są na odcinku swej szkodliwej działalności jedynie zakałą postępu. Mimo uprawiania przez takich niepowołanych panów przy każdej nadarzającej się sposobności hecy językowej, uświadomieni robotnicy żydowscy, — dla których hasło solidarności międzynarodowej nie jest czczem słowem, a życiową potrzebą bezpośredniego stykania się z proletarjatem większości ludności kraju — potrafią z czasem dać stosowną odpowiedź podobnym „prowodyrom". Proletarjat polski nie powinien mniemać, że istnieją jakiekolwiek grupy masy żydowskiej (które, jeżeli istotnie dążą do wyzwolenia klasy pracującej, winny należeć do jednej wielkiej organizacji socjalistycznej), dla których celem samym w sobie stanowiłaby walka z językiem polskim — jako zbawienna odtrutka na wzmagające się polszczenie (u nas) szerszych sfer żydowskich. Tego faktu nikt żadnemi sjonistycznemi przesłankami nie powstrzyma. To samo działo się w historji europejskiego pochodu żydów w przeszłości, i to samo dzieje się systematycznie w innych częściach świata.

Pan adw. Endelman (którego stronnictwo zostało przez Wolnom. Polskiego w n-rze 7 słusznie i mocno skrytykowane), nie występował w gminie przeciwko językowi żydowskiemu, lub jako rzecznik hasła asymilacji językowej, lecz jako obywatel, umiejący lub pragnący na danym terenie przemawiać tylko po polsku, i dlatego brak osobistego wychowania kulturalnego i towarzyskiego ze strony p. Zerubawela winien tu być stwierdzony i należycie napiętnowany.

Z poważaniem

S. Natanson

Odpowiedzi Redakcji

OBRĄCZKI I ŚLUBY CYWILNE

Ob. J. B. West Toronto, Canada. Obrączka ślubna (forma zdrobniała od słowa „obręcz“) jest tylko widomym znakiem — symbolem — związku małżeńskiego, symbolem zresztą bardzo dawnym, bo znanym już rzymianom. Czy znaną była grekom? — nie wiemy.

Jak obrączka była u starożytnych rzymian oznaką człowieka „niewolnego“ pod względem cywilnym, tak pierścionek był oznaką człowieka „wolnego“. Ze starożytności żydowskich wiemy, że dziewczęta chananejskie nosiły u stóp na znak dziewictwa złote obrączki, a w różnych stronach Polski lud do niedawna malował różne symbole (głównie kwiaty) na frontowej ścianie domu na znak, że w domu tym jest panna na wydaniu. Zwyczaj ten jednak na wsi już zanika, a miasta zupełnie go nie znają. Tę kwestję znacznie lepiej dziś rozwiązały: wspólna praca w fabrykach i biurach, korty tennisowe, boiska sportowe, wycieczki, życie towarzyskie, uniwersytety, a w b. wielu wypadkach poprostu... ogłoszenia matrymonjalne. Stąd hasło naszych prababek: siedź w kącie, znajdą cię, poszło oddawna do rupieciarni i nic go już stamtąd nie wydobędzie.

Jak sama nazwa wskazuje, obrączka ma oznaczać (symbolizować) skucie wzajemne ze sobą dwojga ludzi odmiennych płci i uzewnętrzniać ich „niewolny“ stan cywilny. Jest to więc szczegół pochodzenia zwyczajowego, ale ani prawnego, ani religijnego. To, że ksiądz poświęca obrączki i wkłada je państwu młodym na palce, jest tylko wchłonięciem dawnego „pogańskiego“ zwyczaju przez kościelną obrzędowość weselną. Ksiądz, jak wiecie, poświęca wogóle wszystko, co się tylko da poświęcić, byleby tylko podkreślić przez to, że jest potrzebny i że tego poświęcenia ktoś potrzebuje. Dlaczego tedy nie miałby poświęcić i obrączek? nie wypędzić z nich złego ducha, który ma być wszędzie? i przez pewne magiczne rękoczyny i modlitewne egzorcyzmy, nie nadać symbolicznym dwom krążkom mniej lub więcej szlachetnego metalu znaczenia równego komunikantowi i zewnętrznie nie zaznaczyć nierozerwalności katolickiego sakramentu małżeństwa, który mimo to bywa rozerwalny? Wobec prawa kanonicznego większe znaczenie dla prawomocności sakramentu małżeństwa ma liczba świec na ołtarzu, aniżeli włożenie czy niewłożenie oblubieńcom na palce obrączek ślubnych.

Obrączki więc nie mają nic wspólnego, ani z dogmatami kościelnymi, ani z żadną religją, ani z żadnem wyznaniem. Wolnomyśliciele tedy, zawierający ślub cywilny, podobnie jak i ludzie biorący ślub w kościele, mogą obrączki

nosić lub nie nosić. Zależy to od ich woli. Bo trwałość i szczęśliwość pożycia małżeńskiego nie zależy, jak wiemy z praktyki, od noszenia stale przez małżonków obrączek lub od wzięcia ślubu w tym czy innym kościele, lecz głównie od tego, czy się kochają, szanują i czy się „dobrali".

Wiemy, że urzędnicy urzędów stanu cywilnego na Zachodzie, wkładają również obrączki na palce zawierającym związek małżeński, tym zwłaszcza, którzy nie mają zamiaru brać potem ślubu kościelnego. Urzędnicy ci miewają nawet do małżonków długie przemowy, a w Belgji dają nawet specjalne książeczki z wyszczególnieniem obowiązków dla obu stron, a głównie dla przyszłej żony.

Nie obrączka więc jest rzeczą istotną dla prawomocności związku małżeńskiego, lecz sam akt ślubny sporządzony przez odpowiedniego urzędnika stanu cywilnego.

Sprostowanie

Przypisek na str. 531 (w Nr. 21), zrobiony po ostatniej korekcie, powinien brzmieć: „Z bogiem nie walczymy, bo go nie uważamy za „osobę", lecz za oderwane pojęcie."

Na str. 527 w ustępie piątym powinno być: „wykładał uczniom filozofję" zam. „wykazał", a w ustępie szóstym: „uderzenie w lewy" zam. „w prawy".

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

Treść poprzedniego numeru:

Marja Wolska — Wychowanie wolnomyśliciela. **H. Haliński** — Żydzi — czciciele księżyca. **Marjan Wawrzeniecki** — Lis. **Kronika. Mała Kronika. Z prasy.** **H. Wroński** — Z książek. Od Redakcji i Administracji.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.